



The Holy See

MSZA ŚW. Z NOWYMI KARDYNAŁAMI

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

*Bazylika św. Piotra, Ołtarz Katedry
Niedziela, 29 listopada 2020 r.*

[Multimedia]

Dzisiejsze czytania proponują dwa słowa kluczowe dla okresu Adwentu: *bliskość* i *czuwanie*. Bliskość Boga i nasze czuwanie: gdy prorok Izajasz mówi, że Bóg jest blisko nas, to Jezus w Ewangelii wzywa nas do czuwania w oczekiwaniu na Niego.

Bliskość. Izajasz zaczyna od zwrócenia się do Boga przez „ty”: „Ty, Panie, jesteś naszym Ojcem” (63, 16). I kontynuuje: „Ucho nie słyszało [...] żeby jakiś bóg poza Tobą czynił tyle dla tego, co w nim pokłada ufność” (64, 3). Przychodzą na myśl słowa Księgi Powtórzonego Prawa: „Bo któryż naród wielki ma bogów *tak bliskich*, jak Pan, Bóg nasz, ilekroć Go wzywamy?” (4, 7). Adwent to czas, aby *przypomnieć sobie* o bliskości Boga, który do nas zstąpił. Ale prorok idzie dalej i prosi Boga, aby zbliżył się jeszcze bardziej: „Obyś rozdarł niebiosą i zstąpił!” (Iz 64, 1). Prosililiśmy też o to w Psalmie: „Powróć, nawiedz nas, przyjdź nam z pomocą” (por. Ps 79, 15.3). „*Panie, pośpiesz ku ratunkowi memu*” to często początek naszej modlitwy: pierwszym krokiem wiary jest powiedzenie Panu, że Go potrzebujemy, że potrzebujemy Jego bliskości.

Jest to również pierwsze orędzie Adwentu i Roku Liturgicznego - rozpoznać Boga bliskiego i powiedzieć Mu: „Zbliż się ponownie!”. On chce przyjść blisko nas, ale proponuje siebie a nie narzuca; to od nas zależy, czy będziemy niestrudzenie mówili do Niego: „Przyjdź!”. To od nas zależy - jest to modlitwa Adwentu: „Przyjdź!”. Adwent przypomina nam, że Jezus przyszedł między nas i ponownie przyjdzie u kresu czasu. Ale zastanawiamy się, czemu służą te przyjscia, jeśli nie przychodzi dzisiaj w naszym życiu? Zaprosmy Go. Niech w naszych ustach zabrzmia słowa typowego wezwania adwentowego: „Przyjdź, Panie Jezu” (Ap 22, 20). Tym wezwaniem kończy się Księga Apokalipsy: „Przyjdź, Panie Jezu”. Możemy je wypowiedzieć na początku każdego dnia i

powtarzać często, przed spotkaniami, nauką, pracą i decyzjami, które trzeba podjąć, w chwilach najważniejszych i w momentach próby: *Przyjdź, Panie Jezu*. Mała modlitwa, lecz rodzi się w sercu. Mówmy ją w tym czasie Adwentu, powtarzajmy ją: „Przyjdź, Panie Jezu”.

W ten sposób, prosząc o Jego bliskość, będziemy się ćwiczyć w naszej *czujności*. Ewangelia Marka zaproponowała nam dzisiaj część końcową ostatniego przemówienia Jezusa, które streszcza się w jednym słowie: „Czuwajcie!”. Pan powtarza je cztery razy w pięciu wersetach (por. *Mk 13, 33-35.37*). Ważne jest zachowanie czujności, ponieważ życiowym błędem jest zatracenie się w tysiącach rzeczy i nie zauważenie Boga. Święty Augustyn powiedział: „*Timeo Iesum transeuntem*” (*Serm.*, 88, 14, 13), „boję się, że Jezus przejdzie i że Go nie rozpoznam”. Gdy jesteśmy pociągnięci naszymi pożytkami – czujemy to każdego dnia – i rozproszeni wieloma próżnościami, ryzykujemy, że utracimy to, co istotne. Dlatego dzisiaj Pan powtarza „do wszystkich, czuwajcie!” (*Mk 13, 37*). Czuwajcie, bądźcie uważni.

Ale jeśli musimy czuwać, to znaczy, że jesteśmy w nocy. Tak, teraz nie żyjemy w dniu, ale w oczekiwaniu na dzień, pośród ciemności i znojów. Nadejdzie dzień, kiedy będziemy z Panem. Przyjdzie, nie zniechęcajmy się. Noc minie, powstanie Pan, osądzi nas Ten, który za nas umarł na krzyżu. Czuwać to tego oczekiwać, to nie dać się opanować zniechęceniu, a to nazywa się *żyć w nadziei*. Tak jak zanim się urodziliśmy, byliśmy oczekiwani przez tych, którzy nas kochali, tak teraz jesteśmy oczekiwani przez Uosobioną Miłość. A skoro jesteśmy oczekiwani w niebie, to po co żyć roszczeniami doczesnymi? Po co uganiać się za odrobiną pieniędzy, sławy, sukcesu, wszystkich tych rzeczy, które przemijają? Po co marnować czas, by narzekać na noc, podczas gdy czeka nas światło dnia? Po co szukać „chrzestnych”, aby otrzymać promocję i piąć się wzwyż, robić karierę? Wszystko przemija. Czuwajcie, mówi Pan.

Nie jest łatwo czuwać, przeciwnie jest to bardzo trudne: w nocy sen jest czymś naturalnym. Nie potrafili tego uczniowie Jezusa, którym kazał czuwać „z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem” (por. w. 35). Właśnie w tych godzinach przestali czuwać: wieczorem, podczas Ostatniej Wieczerzy, zdradzili Jezusa; w nocy posnęli; przy pianiu koguta zaparli się Go; rano pozwolili, żeby został skazany na śmierć. Nie czuwali. Byli zaspani. Ale to samo odrętwienie może spaść na nas. Istnieje niebezpieczny sen: *sen mierności*. Przychodzi, gdy zapominamy o naszej pierwszej miłości i bezwładnie idziemy naprzód, dbając tylko o spokojne życie. Ale bez porywów umiłowania Boga, bez oczekiwania na Jego nowość, stajemy się miernymi, letnimi, światowymi. I to niszczy wiarę, bo wiara jest przeciwieństwem przeciętności: jest żarliwym pragnieniem Boga, jest nieustanną śmiałością nawracania się, jest odwagą miłowania, jest zawsze pójściem do przodu. Wiara to nie woda, która gasi, to palący ogień; to nie środek uspokajający dla tych, którzy są zestresowani, to historia miłosna dla tych, którzy są zakochani! Dlatego też Jezus nienawidzi letniości bardziej niż czegokolwiek innego (por. *Ap 3, 16*). Widać niechęć Boga dla tych, którzy są letni.

Jak zatem możemy przebudzić się ze snu miernoty? Przez *czuwanie modlitwy*. Modlić się to

zapalić światło w nocy. Modlitwa budzi nas ze zubożenia życia horyzontalnego, podnosi nasze spojrzenie ku górze i dostraja nas do Pana. Modlitwa pozwala Bogu, by był blisko nas; wyzwala nas zatem od samotności i daje nadzieję. Modlitwa daje życiu tlen: tak jak nie można żyć bez oddychania, tak też nie można być chrześcijaninem bez modlitwy. I bardzo potrzeba chrześcijan, którzy czuwaliby nad tymi, którzy śpią, ludzi adorujących, orędowników, którzy dzień i noc zanosiliby mroki historii przed Jezusa będącego światłem świata. Potrzeba ludzi adorujących. My straciliśmy trochę sens adoracji, stania w ciszy przed Panem, adorując. To jest przeciętność, letniość.

Jest ponadto drugi sen wewnętrzny: *sen obojętności*. Człowiek obojętny widzi wszystko jednakowe, jak w nocy, i nie obchodzi go ktoś znajdujący się blisko niego. Kiedy obracamy się jedynie wokół siebie i naszych potrzeb, obojętni na potrzeby innych, do naszego serca zstępuje noc. Serce staje się ponure. Szybko zaczynamy narzekać na wszystko, potem czujemy się ofiarami wszystkich, a w końcu wszędzie szukamy spisków. Skargi, poczucie krzywdy i intrygi. To jest cały łańcuch. Dziś ta noc zdaje się spadać na wielu, którzy wymagają dla siebie a nie interesują się innymi.

Jak przebudzić się z tego snu obojętności? Z *czujnością ofiarnej miłości*. Aby wnieść światło w ten sen przeciętności, letniości, jest czujność modlitwy. Aby przebudzić się z tego snu obojętności, jest czujność miłości. Miłość jest bijącym sercem chrześcijanina: tak jak nie można żyć bez bicia serca, tak też nie można być chrześcijaninem bez miłości. Niektórym ludziom wydaje się, że okazywanie współczucia, pomoc, służba to coś dla frajerów! W gruncie rzeczy to jedyne, co zwycięża, ponieważ jest już skierowane ku przyszłości, na dzień Pana, kiedy wszystko przeminie a tylko miłość pozostanie. To właśnie poprzez uczynki miłosierdzia zbliżamy się do Pana. Prosiłmy o to dzisiaj w modlitwie kolekty: „Spraw, abyśmy *przez dobre uczynki przygotowali się na spotkanie* przychodzącego Pana”. Pragnienie, by pójść na spotkanie do Chrystusa z dobrymi uczynkami. Jezus przychodzi, a droga, by wyjść Mu na spotkanie, jest wyznaczona: są to uczynki miłosierdzia.

Drodzy bracia i siostry, modlić się i miłować – to właśnie jest czuwanie. Kiedy Kościół uwielbia Boga i służy bliźniemu, nie żyje w nocy. Nawet jeśli jest znużony i ciężko doświadczony, podąża ku Panu. Przyzywajmy Go: Przyjdź Panie Jezu, potrzebujemy Ciebie! Przyjdź blisko nas! Ty jesteś światłem: przebudź nas ze snu miernoty, zbudź nas z mroku obojętności. Przyjdź, Panie Jezu, spraw, aby nasze serca, które teraz są roztargnione, stały się czujne: spraw, abyśmy poczuli pragnienie modlitwy i potrzebę miłowania.